

PAMIĘTACIE chyba czytelnicy „Widnokręgu” szum, jaki w zeszłym miesiącu na czwar tej kolumnie tegoż pisma niejaki BOS uczynił, na niemożność nabycia tajemniczego „Almanachu poezji rzeszowskiej” się uskarżając? Pamiętacie, jak w tymże (10) numerze „Widnokręgu” skołatana redakcja do skarg onych się dołączyła, zwracając się narodoi, iż na skutek braku tzw. egzemplarza recenzyjnego obszernej informacji o „Almanachu” zamieścić nie może?...

Sprawy to nader skomplikowane. Ale bez względu na to, jaką przyczynę braku rzeczony publikacji na rynku księgarskim uzna kiedyś obiektywny historyk za najbardziej istotną — śpieszę już dziś z radosnym doniesieniem: ja, mimo wszyst ko jeden egzemplarz „Almanachu poezji rzeszowskiej” posiadam. Miej sca nie starczy na wyjaśnienie, jak do tego, po wielu wysiłkach, nie tylko moich, doszło. Egzemplarz jest co prawda „oskubany”. W oczy wyraźnie brak okładki się rzuca — ale to pewnie w wyniku zbyt nerwowego podawania sobie dzieła z rąk do rąk. Nie mogę więc powiedzieć, czy okładka mi się podoba — służę natomiast dalszymi szczegółami: „Almanach” został wydany przez ZW Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Wydział Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie. Redagował literacko Jan Grygiel, graficzną stronę książki opracował Leszek Hoidalowicz.

To wszystko — Rzeszów. A z Warszawy przedmową podrzucił znany przyjaciel młodzieży literackiej, poeta Artur Międzyrzecki. Nie jest to słowo wstępne typu grzecznościowego — uderza solidna znajomość omawianego środowiska oraz rzeczowość analizy tegoż środowiska dokonana. Dlatego też z czystym sumieniem zacytować można te zdania, które stanowią rekomendację typu emocjonalnego, informują zarazem o przyczynach, jakie złożyły się na wydanie tej książki. Tak więc:

„Almanach rzeszowski wyjął młodzi poeci, których łączy wspólne miejsce debiutu w sztuce. Spokrewniają krajobrazy dzieciństwa i młodości, skupiają wspólne przestrzenie refleksji, wyboru poetyckich zaangażowań. Nie jest to ani grupa formalna, ani szkoła poetycka, ani nawet środowisko o podobnych sposobach i skłonnościach artystycz-

nych. Sprawdzalny świat wspólny, w którym osadzają się sprawy tak w poezji ważne, jak wiedza i pamięć, i tak intymne jak wyobrażenia, pozwolił jednak różnym i niepodobnym do siebie młodym autorom działać wspólnie i uczynić ze swego klubu artystycznego w Rzeszowie — uczestniczą w nim także plastycy — ośrodek poważnego zainteresowania się poezją, jej losom i perspektywami...”

I nieco dalej:

„Stolmy wobec młodego środowiska o godnych szacunku ambicjach i niematych dla poezji zastugach (...) Zwywłość tych młodych autorów działaczy



kulturalnych, rozległość ich spojrzeń na literaturę, rozmach z jakim podjęli swą aktywność, pozwalają zaliczyć wysiłki Rzeszowian do zjawisk nieprzypadkowych, jakie wszędzie na świecie, tak że u nas, charakteryzują młodą poezję. Krytyka określa je czasem jako przyspieszony ruch pokoleń literackich i kil mat nowego zainteresowania w środowiskach młodzieży — i dostrzega niekiedy w tych faktach jedną z szans, otwierających się przed dzisiejszą poezją w jej wcale niełatwej sytuacji. (...) Także zjawiska w najmłodszej poezji poza Warszawą i Krakowem nie nadają się dzisiaj do regionalnych klasyfikacji. Jest to po prostu część naszego ruchu poetyckiego...”

Podkreśla dalej Międzyrzecki — i my to dobitnie podkreślamy — iż Rzeszowszczyzna nie od dziś daje Polsce poetów, których w zaden sposób nie można zamknąć w ciasnych ramach zaściankowości. Dobrze się stało, że na pierwszych kartach almanachu sięgnięto do tej pięknej tradycji, zamieszczając — jako swego rodzaju motto — po jednym wierszu tychże „ogólnopolskich” ut dawną rzeszowian. Ale, jeśli porządek alfabetyczny był jedynym

kluczem do układania przeglądu utworów poetów najmłodszych — tamto „motto” winno być stanowić osobny dział (z wyraźnym akcentem graficznym), w którym kolejność odzwierciedlałaby chronologię wstępowania poszczególnych twórców w literaturę. I właśnie w tym porządku wymienię tutaj owych „patronów” almanachu: Julian Przyboś, Stanisław Pięta, Jan Bolesław Ożóg, Bogusław Kogut, Jan Zych...

Przejdźmy jednak do części zasadniczej — do przeglądu twórczości młodych, którzy nie wydali jeszcze osobnych publikacji książkowych. Nie obejdzie się rzecz prosta, bez stopniowania ocen krytycznych. Ale najpierw beznamietne zestawienie wszystkich nazwisk: Marian Berkowicz, Bronisław Dryja, Jan Grygiel, Czesław Piotr Kondraciuk, Wiesław Kulikowski, Ludomir Mazela, Zdzisław Ostrowski, Stanisław Penar, Tadeusz Piekło, Ludmiła Pietruszkowa, Krystyna Szymonowicz, Barbara Tondos, Jerzy Walawski, Wincenty Zawirski, Edward Zołowski. I jedno można — już po wstępnej lekturze — powiedzieć: nie ma w tym almanachu ani jednego tekstu, który by wzbudził jakiś zasadniczy sprzeciw u czytającego. Wszystkie utwory uplasowane są powyżej tego elementarnego poziomu, który obowiązuje przy układaniu wszelkich publikacji książkowych. Wszyscy autorzy udowadniają swoje, chociażby jeszcze najskromniejsze, ambicje twórcze. Wszyscy, w mniejszym czy większym stopniu, starają się w swych wierszach dochować wierności konkretowi — zależnie od możliwości czy zainteresowań, konkretowi myśli, przeżycia, spostrzeżenia, krajobrazu czy też podjętej anegdota lirycznej. W zakresie artystycznego wyrazu dostrzega się dwie — jednakowo uczciwe — tendencje: próby stąpienia różnorodnych konwencji wersyfikacyjnych i leksykalnych w styl całkowicie odrębny, czy też próby dostosowania jednolitej konwencji do osobistej postawy wobec zjawisk życia. W zakresie tej drugiej tendencji największy wpływ na omawianych młodych wywiera poezja Różewicza, ale i wtedy nie dochodzi do niewolniczego naśladownictwa, tak nagminnie (niestety) w setkach innych przypadków się pleniące. Powtarzam: nie ma w tym almanachu ani jednego tekstu, który by wzbudził jakiś zasadniczy sprzeciw!

Chciałbym, aby to świadome powtórzenie, poparte wyrażoną wyżej oceną ogólną, dało chociażby satysfakcję tym współautorom almanachu, na których osobne omówienie nie starczy tutaj miejsca. Bo jednak — dostrzegając wszystkie pozytywne ogólne poziomy książki — czytający dostrzega kilka nazwisk wysuwających się na plan pierwszy. Jan Grygiel, najdłużej zresztą spośród wszystkich poezję uprawiają-



WIOSNA

rys. J. Sienkiewicza

HENRYK PASŁAWSKI

O upowszechnieniu kultury

Wielkie kampanie polityczne i społeczne są najlepszym sprawdzianem prężności organizacyjnej i osobiste go zaangażowania się wszystkich uczestniczących w nich ludzi. Wykazują najlepiej potencjalne możliwości tkwiące wśród członków partii oraz bezpartyjnych działaczy kultury. Mielliśmy je możność obserwować w trakcie obchodów „Roku Ziemi Rzeszowskiej”, który pokazał, że działalność kulturalna może być i jest pracą wychowawczą, pracą propagandową.

Bo czym, jeśli nie właściwie pojętą propagandą naszego województwa, były wszystkie imprezy — takie, jak: spotkania teatralne, Dni Muzyki Kameralnej, Zjazd Pisarzy pochodzących z Rzeszowszczyzny, bądź piszących o niej, konferencje klubu publicystów kulturalnych, czy redaktorów prasy i radia — tak organów centralnych, jak i regionalnych.

Przyjechało do nas w tym czasie wiele ludzi, niektórzy widzieli nasze województwo po raz pierwszy, po raz pierwszy zetknęli się oko w oko z jego niełatwymi problemami.

A skutki? Te nie dały na siebie długo czekać. Pierwsze notatki w prasie świadczyły często o zdumieniu, że Rzeszowszczyzna, to nie tylko dzikie bezdroża Bieszczadów i hasające na poloninach swojcy kowboje. Przekonano się naocznie jak ogromne postępy uczyniliśmy w ciągu minio-

nych lat. Zaczęto o nas pisać na podstawie konkretnych przykładów z ciągle rosnącą sympatią. Świadczą o tym liczne artykuły zamieszczane we wszystkich prawie dziennikach, tygodnikach, miesięcznikach. Pokazywano w nich wysiłek działaczy partyjnych i rad narodowych wielokrotny udziałem i poparciem szerokiego rzesz ludzi dobrej woli, którzy doprowadzili do tego, że o ziemi rzeszowskiej mówi się dziś: „Nazywano ją kiedyś Polską „B”.

Dobrze pomyślana praca kulturalna przyniosła więc oczekiwane efekty propagandowe. Obok imprez o zasięgu ogólnopolskim byliśmy świadkami wielu sukcesów w poszczególnych powiatach, które przyniosły sporo zmian, i to bardzo istotnych, w wyglądzie naszych miast, miasteczek, wsi. Organizowane przez instancje partyjne i właściwe organa rad narodowych miesiące poszczególnych powiatów wyzwoliły tak bardzo cenną inicjatywę społeczną, pozwoliły na wprowadzenie w życie wielu zamierzeń. Czy można przeliczyć na ziółki wartości czynów społecznych wykonanych przy odnowieniu domostw i gmachów publicznych? Kilometry nowych, czy wyremontowanych dróg?

Dziś chlubią się mieszkańcy małego Lubaczowa, leżącego na peryferiach województwa, z wyglądu swego miasta. Naprawdę — rynek

(Dokończenie na str. 3)

CIĄG DALSZY NA STR. 2

STANISŁAW SKONECZNY

Żagiew

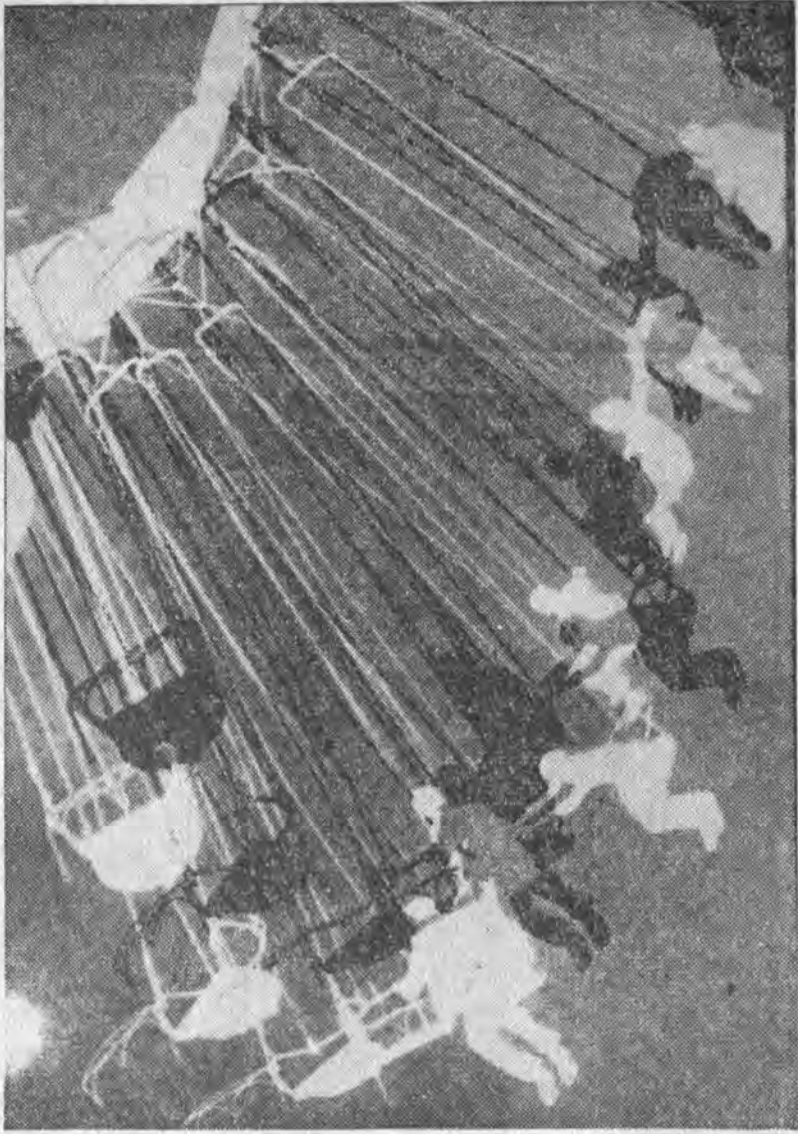
Z powierzchni obłoków wiatr zetrze
zadumę wczesnego świtania
i puste napełni powietrze
głosami miłosnego grania.

Odkryją nie zamknięte wody
głębokość swą pełną przestrzeni
i wejda na łąki, w ogrody
młodością oddechów kuszeni.

Zadzwoni powojami rosa,
a będzie ich tyle, co dzwonów
bijących pogodą w niebiosa
kłębkające w brzdach zagonów.

W dzień taki, spokojem spełniony,
lęk w sobie się późno obudzi,
zapali topoli korony
i żagwią zastuka do ludzi.

Liść klonu, jak dłoń struchlała,
opadnie i żagiew zasyczy
i noc od gwiazd pełnych białą
umarłych i żywych polliczy.



JERZY SIERSOŁAWSKI

Karuzela

Almanach poezji rzeszowskiej

(Ciąg dalszy ze str. 1)

cy, zwraca uwagę wielką swobodą, z jaką całkiem świadomie posługuje się wszystkimi zasadniczymi rodzajami wiersza, a oprócz tego prozą poetycką. Jest konkretny zarówno w elementach realistycznych, jak i w baśniowych wątkach swych wypowiedzi. Utwory jego znamionuje duża dojrzałość życiowa — nieobojętne są tu na pewno echa jego doświadczeń pedagoga i działacza społecznego. Krystyna Szymonowicz, w zakresie wersyfikacji opowiadająca się prawie wyłącznie po stronie wiersza tzw. tradycyjnego, nie jest bynajmniej tradycyjna w swojej postawie ogólnej. Celność w podejmowaniu anegdoty lirycznej, mądra pogoda nie mająca nic wspólnego z powierzchownym hurra-optimizmem, niekokieteryjna kobiecość w zakresie konkretnych odczuć i problemów. Barbara Tondos jest może bardziej w swym kobiecym liryzmie agresywna, ale umie z nią łączyć nader harmonijne wątki poezji: kontemplacyjność filozoficzną, a nawet polityczno-obyczajową satyrę. Jerzy Wałowski, poza poezją wytrawny reportażysta i publicysta, układa wiersze bardzo intelektualne, zdarza się nawet, że asetyczność jego uogólnień doprowadza do pewnej oschłości. Ale metoda ta może okazać się szczególnie pomocna, kiedy poezje swą zaciętość nie autor przesycić w stopniu bardziej intensywnym doświadczeniami z licznych i bynajmniej niebiałych konfrontacji reporterskich. Edward Zolowski wreszcie budzi wielką sympatię wysiłkami, mającymi na celu artystyczne zorganizowanie najważniejszej sumy przeżyć i obserwacji mieszkańca tzw. głębokiej prowincji. Jest w nim chyba najwięcej wspomnianego już Różewicza, ale mając sposobność obserwowania od dwu lat rozwoju tego talentu, śmiem wiązać duże nadzieje z jego przyszłością...

Przyznam się, że w tym momencie dostrzegam pewną fundamentalną ograniczoną wszelkich uogólnień krytycznych. Bo może, gdybym znał teckę autorskie wszystkich uczestników almanachu — może wtedy mógłbym i o innych nieco szczerzej się wypowiedzieć... I tu przejdę do dalszego uzasadnienia mego osobistego zainteresowania się „Almanachem poezji rzeszowskiej”. Piszę to wszystko nie tylko jako człowiek, któremu bliskie są sprawy poezji w ogóle. Piszę to również jako działacz społeczny, konkretnie: jako wieloletni opiekun Kola Młodych przy Związku Literatów Polskich w Krakowie. Wspomniana organizacja nawiazala ścisłą współpracę z aktywnym Klubu Artystycznego w Rzeszowie —

zaplanowana jest wymiana spotkań autorskich, zaplanowane są wspólne publikacje. Wynika to zarówno z wzajemnej sympatii sąsiadujących z sobą województw, jak i z innych, jeszcze konkretniejszych sentymentów. Członkiem krakowskiego Kola Młodych był kiedyś Jan Grygiel, zanim po studiach nie wrócił w swoje strony. Członkami tegoż Kola są obecnie inni „almanachowcy”: Krystyna Szymonowicz i Jerzy Wałowski, którzy chociaż obecnie mieszkają w Krakowie, nie rozluźnili ani na moment najistotniejszych swych związków z Rzeszowszczyzną. Z innymi wreszcie (np. z Edwardem Zolowskim) jesteśmy w mniej czy więcej regularnym kontakcie korespondencyjnym... To wszystko, jak już wspomniałem, stwarza podstawy do współpracy jeszcze wyrazistsze niż ogólne sąsiedzkie sympatie. A, że prócz sentymentów wnoszą tu jeszcze młodzi autorzy rzeszowscy atrakcyjne „wiano” w postaci omówionego wyżej, wartościowego obiektywnie zbioru prób poetyckich — przyjaźń ich z najmocniejszym po Warszawie — a jedynym w Polsce zorganizowanym przy Związku Literatów — ośrodkiem debiutantów nabiera tym intensywniejszych barw.

ADAM WŁODEK

Nieśmiało promienie słońca spóźnionej wiosny przypominają, że do zakończenia roku szkolnego już bardzo niedaleko. Kwiecień minie jak z bicza strzelił, a w maju... Maj 1962 dla 28.600 młodych mieszkańców naszego województwa: będzie miesiącem, w którym podejmą ogromnie ważną decyzję życiową, wybiorą sobie zawód. Bez mała trzydzieści tysięcy czternastolatków kończy bowiem w bieżącym roku szkołę podstawową.

Kiedy się ma czternaście lat, patrzy się na przyszłość i samodzielne życie w społeczeństwie przez słoneczne okulary, nadające otoczeniu jakiegoś promienne, optymistyczne barwy. Wybór właściwego dla siebie zawodu, który wykonywać się będzie z przyjemnością — to połowa wygranej w życiu, gwarancja powodzenia i zadowolenia. Ale, jak się ma właśnie te wspomniane 14 lat, nie bardzo się jeszcze wie co z sobą zrobić. Podobają się wiele zawodów, wiele prac. Która będzie właściwsza?

Decyzji o przyszłym zawodzie nie można podejmować „na kolanie”, nie można pozostawić wyłącznie dziecku. Zainteresowania i zdolności młodego człowieka pomogą na pewno w podjęciu tej ważkiej decyzji, jednak aby uzyskać pełne powodzenie, trzeba jeszcze umieć wybierać w

PRZED kilkoma miesiącami ukazało się na watykańskich półkach księgarskich dzieło ojca Ricardo Lombardiego pt. „Sobór”. Kiedy jego autor — jeden z filarów zakonu jezuitckiego we Włoszech — przyjęty został na audiencji przez papieża Jana XXIII i uzyskał jego błogosławieństwo, w kołach watykańskich rozszalała się pogłoska, że praca „megafonu Boga” (tak „ochrzcił” o. Lombardiego włoska prasa katolicka) spotkała się z wyrażoną przychylnością głowy Stolicy Apostolskiej.

Nietrudno więc wyobrazić sobie zdumienie, jakie wywołał fakt poddania tej książki — traktującej o zbliżającym się wielkim wydarzeniu w życiu kościoła katolickiego, II Soborze Powszechnym — bezpardonowej krytyce przez organ watykański, dziennik „Osservatore Romano” — i to niemal nazajutrz po jej ukazaniu się. Zdumienie było tym większe, że „Osservatore” wytoczył przeciwko pracy ojca Jezuitów najcięższą artylerię, atakując go za to, że osmielił się wypowiedzieć publicznie i we własnym imieniu na temat, który zarezerwowany być powinien dla samej „góry” hierarchii kościelnej. Ze szczególną ostrą krytyką organ Watykanu wystąpił przeciwko postulowanym przez o. Lombardiego reformom, których nie zaważał się nazwać „antypapieskimi”.

W kołach kościelnych artykuł „Osservatore Romano” wywołał poruszenie. Uczynił on bowiem „tajemnicą publiczną” tożsacząc się w łonie hierarchii watykańskiej wewnętrzne spory i polemiki, dotyczące samego sedna problematyki soborowej. Inna sprawa, że — zważywszy na bynajmniej nie światoburcze dezyderaty o. Lombardiego — dziwić się należy zajadłości, z jaką zostały zaatakowane. A tym bardziej temu, że „Sobór” — opatrzone zezwoleniem o. J. Marteganiego, bliskiego współpracownika Piusa XII oraz „imprimatur” biskupa Budalesiego — został wycofany z półek księgarskich.

Ogólnie rzecz biorąc, o. Lombardi domaga się w swej książce takich zmian w organizmie — kościele — katolickim, które odpowiadałyby zmianom zachodzącym w świecie. Powiada on: „Żyjemy w ogromnie doniosłym okresie historii ludzkości i kościoła. Umiera świat, a buduje się nowy... Reforma chrześcijaństwa jest niezbędna. Przy tym wszystkim trudno jednak byłoby przeciętnemu śmiertelnikowi, w reformach za jakimi opowiada się o. Lombardi, dopatrzeć się czegoś więcej, niż wielce umiarkowanych dezyderatów, odpowiadających ogólnej tendencji kościoła i wielokrotnie już podnoszonych przez samego Ojca św. Powoływanie się na wypowiedzi Jana XXIII i zapewnianie o swej lojalności wobec papieża zajmuje zresztą 1/4 objętości pracy o. Lombardiego.

Swą główną myśl reformatorską Jezuita wypowiada w rozdziale książki zatytułowanym „Potrzeba zmiany powietrza”. Pisze on: „Najcenniejsze wartości ludzkie uległy wstrząsowi... Szczególnie zastrzeżone są problemy związane ze współżyciem narodów po tylu wojnach i utrzymywanych się niebezpieczeństwach; powszechnie rozszerzają się pragnienia większej sprawiedliwości społecznej i kompleks nowych, formujących się szybko stosunków... Aby rozwiązać zadania tak olbrzymie, kościół winien ulec odnowie. Istnieje dysproporcja pomiędzy kościołem, w którym żyjemy, i nadchodzącymi czasami. Potrzebna jest reforma o b e c n e g o kościoła”. O. Lombardi poświęca sporo uwagi również pojęciu „Jedności kościoła”,

Spory przed soborem

rozwijając tezy zawarte w encyklice papieskiej „Ad Petri cathedram”, gdzie owa jedność rozumiana jest jako „jedność doktryny, zarządu i kultu”. Zdaniem o. Lombardiego, w najbardziej niewrażliwych ogniwach kościoła za dużo jest indywidualizmu, za mało natomiast ducha wspólnoty i jedności. Dość znamienne jest postępowanie się przez ojca Jezuitę, jako argumentem na rzecz postulowanej przez „dół katolicki” jedności, stwierdzeniem: „Triumf komunizmu był w dużej części wynikiem jego obłędnej jedności”.

Jakże z tych wywodów o. Lombardi wysnuwa praktyczne wnioski? Opowiada się on za „decentralizacją” kurii rzymskiej, przeciwko temu, by zajmowała się ona — tak jak dotąd — wielu drobnymi sprawami, napływającymi do niej ze wszystkich krajów kuli ziemskiej. Domaga się pewnych zmian „kadrowych”, m. in. obsadzenia stanowisk kurialnych przez „najwłaściwszych ludzi”. Występuje z postulatem, aby skład narodowościowy aparatu kurii odzwierciedlał możliwie najpełniej ko-

Miałem wraz z grupką korespondentów zagranicznych możliwość usłyszenia uwag, dotyczących charakteru, jaki mieć będzie II Sobór u najbardziej autorytatywnego źródła — w czasie audiencji prywatnej u papieża. Otóż w myśli intencji Jana XXIII i kół występujących za reformami, II Watykański Sobór Powszechny przyczynić się winien do uwspółcześnienia organizmu kościelnego, obok tego zaś zaakceptować bardziej różnorodną i elastyczną taktykę działania. Z uwagi na złożoność sytuacji, w jakiej przychodzi działać kościołowi w różnych krajach — weźmy tak kontrastowy przykład, jak wysocy rozwinięte kraje kapitalistyczne, a kraje walczące dopiero o swe wyzwolenie — jest to zadanie bezspornie dla kościoła bardzo doniosłe.

IGNACY KRASICKI

ciół powszechny. Postuluje wreszcie wprowadzenie limitu wieku zarówno jeśli chodzi o obsadzenie stanowisk w kurii, jak i w innych instancjach kościelnych, a zatem, aby osoby sędziwe kierować na emeryturę.

W innym rozdziale książki o. Lombardi porusza problem „demokratyzacji” diecezji, postulując, aby „monolog biskupa zastąpiony został przez dialog z podporządkowanymi mu duchownymi”. Innym dezyderatem autora „Soboru” jest zniewolanie „różnic ekonomicznych” pomiędzy poszczególnymi reprezentantami kleru. Jeszcze innym — postulat wprowadzenia „bardziej zrozumiałej liturgii”.

Zdawałoby się, że trzeba doprawdy spore wyobraźni, aby w tych propozycjach reform dopatrzeć się „antypapieskości”. Zwłaszcza, że książka o. Lombardiego przed jej opublikowaniem była szeroko dyskutowana i omawiana w kołach jezuitów włoskich i wśród rzymskich intelektualistów katolickich. I że poglądy wypowiadane w „Soborze” podzielane są przez takie dzienniki, jak „Il Popolo”, „Il Quotidiano”, a po części nawet przez sam „Osservatore Romano”. Tylko, że — jak się sądzi wśród obserwatorów — tajemnica z potępieniem i wycofaniem „Soboru” tkwi nie w książce i wypowiedziach w niej poglądach jako całości, lecz głównie w niewielkim objętościowo rozdziale dotyczącym kurii rzymskiej. Postulowane tam przez o. Lombardiego zmiany kadrowe godzą bowiem w interesy wpływowych kół, tradycyjnie związanych z aparatem kurialnym. Oto dlaczego zmobilizowały one wszystkie siły do zdławienia w zarodku programu reform, postulowanych przez jezuitę Lombardiego.

Byłoby, oczywiście, upraszczaniem sprawy twierdzenie, jakoby ośrodki zachowawcze w łonie kościoła katolickiego absolutnie nie dostrzegały zmian zachodzących w świecie. Rozbieżności stanowisk sprowadzają się tu nie tyle do dostrzegania czy niedostrzegania zmian w świecie — jako że z ich istnienia zdają sobie sprawę zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy reform — ile do metod działania. W tej zaś mierze tzw. konserwatyści watykańscy są zdania, że nieprzystosowanie się do zmieniających się warunków zewnętrznych, w jakich przychodzi dziś działać kościołowi, ale właśnie trwanie — i przetrwanie — na dotychczasowych pozycjach stanowi panaceum na przeswycięlenie piętrzących się przed kościołem trudności.

Ale właśnie w owym uelastycznieniu taktyki konserwa watykańska widzi jedno z głównych niebezpieczeństw. Pokazuje to m. in. jej stosunek do tzw. „otwarcia w lewo” we Włoszech. Był czas, kiedy każde lokalne porozumienie chadecki z socjalistami spotykało się z potępieniem włoskiego episkopatu, o czym świadczy choćby przykład Sycylii. Uchwały w sprawie „otwarcia w lewo” podjęte na niedawnym kongresie chadecki w Neapolu z takim potępieniem się jednak nie spotkały, przynajmniej nieoficjalnie — Bo, że nieoficjalnie nieuczynicy obozu konserwatywnego w łonie hierarchii watykańskiej, jak kardynałowie Ottaviani i Siri, nie szczędzili sił i środków przeciwko temu nowemu kursowi — nie ulega żadnej wątpliwości. Doszło ponoć nawet do interwencji osobistego sekretarza papieża w „Osservatore Romano” w sprawie niedopuszczenia do druku przemówień wspomnianych dwóch kardynałów.

Ta oznaka, jak również inne wskazują, że protesty elementów zachowawczych przeciwko „otwarcu w lewo” są przez kierownictwo organa Watykanu odrzucane. Oczywiście, że nie z racji jakiegoś nagłego wzrostu sympatii dla włoskiej lewicy społecznej. Jest to po prostu wyraz zmiany taktyki, przejścia do bardziej giętkich i dalekowzrocznych metod działania. W danym przypadku idzie — jak nietrudno się domyślić — o izolację komunistów włoskich i ich ideologii w drodze przyciągnięcia do siebie, tj. w orbitę swoich wpływów tzw. „mniejszego zła”, czyli socjalistów Nennięgo.

Konserwatyści watykańscy dlatego tak się boją i przeciwstawiają zmianom nawet w taktyce, ponieważ uważają, że trudno jest przewidzieć konsekwencje zmian, nawet tylko taktycznych. Ze mogą się one pewnego dnia wyknąć ich autorom spod kontroli.

Te różnice w środkach i metodach działania, a nie jak usiłują dowodzić niektórzy — w celach, występujące między odłami zachowawczym i proreformatorskim, znajdują swoje odzwierciedlenie nie tylko na przytoczonym przykładzie, ale niemal we wszystkich grupach problemów, jakie znajdują się w październiku na porządku dziennym soboru.

szerekim wachlarzu dziedzin zawodowych, ten najwłaściwszy, jedyny kierunek. Również zapotrzebowania społeczne na pracowników w konkretnych dziedzinach produkcji nie można przeoczyć, kiedy ważny się sprawa dalszej nauki, związanej już z przyszłą pracą zawodową.

W maju szkoły zawodowe przy-

jąch i w ogóle jak wygląda sieć szkolnictwa zawodowego w naszym województwie. Przecież nie ma rodziców, którzy uważaliby, że we współczesnym społeczeństwie można skończyć edukację na siódmej klasie szkoły podstawowej. Dziś każdy rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że wykształcenie pod-

resortowym ministerstwom: rolnictwa, zdrowia, przemysłu chemicznego, maszynowego i kultury dysponują łącznie niespełna 24 tysiącami miejsc. Tyle młodzieży ma zagwarantowaną naukę we wspomnianych szkołach naszego województwa. A co z resztą? Co ma z sobą począć niemała, bu licząca grubo ponad 4 tysiące grupa czternastolatków?

Problem zapewnienia nauki młodzieży dorastającej nie został jeszcze w pełni rozwiązany w skali krajowej. W porównaniu z ubiegłym rokiem, w naszym województwie nastąpiła już znaczna poprawa przez otwarcie nowych placówek nauczania. Dzięki temu ponad tysiąc młodych uzyskało miejsca w szkołach. Z nowym rokiem szkolnym 1962/63 rozpoczyna pracę dalsze nowo zorganizowane placówki, m. in. 5 zasadniczych szkół zawodowych, 2 międzyzakładowe, 5 przyzakładowych i 2 technika chemiczne w Pustkowie i Jaśle.

Te optymistyczne dane o rozwoju szkolnictwa zawodowego nie mogą zadowolić tych, którzy będą chcieli się uczyć, a nie uzyskają miejsc w wybranych przez siebie szkołach.

Co oni mają robić? Polska nie zamyka się w granicach woj. rzeszowskiego. W innych województwach istnieją szkoły, w których

MARIA C. GUZIOŁEK I CO DALEKO MŁODYM CZŁOWIEKU?

muś podania kandydatów. Niewiele więc czasu zostało na przemyslenie: co chciałbym robić w życiu, kim chciałbym zostać. Jest to jednak wystarczy okres, aby nie popęlić kardynalnych pomyłek, aby rodzice nie kierowali się własnym snobizmem, lecz prawdziwymi zainteresowaniami dziecka. W wyborze zawodu prawdziwym przyjacielem dziecka i rodziców będzie niewątpliwie nauczyciel i psycholog. Rozmowy z nimi pomogą na pewno w wyborze właściwego kierunku nauki.

Dobrze, powie mi ktoś, wybór wyborem, ale jak z miejscami w szko-

stawowe daje minimum wiedzy, jakie potrzebuje człowiek w pracy w życiu. Aby zarabiać i dostojnie żyć, trzeba wiele umieć, niezależnie w jakim pracuje się zawodzie.

Wybór szkół zawodowych różnego typu w województwie rzeszowskim jest duży. Posiadamy już 377 placówek nauczania zawodu od średnich szkół artystycznych, przez technika i szkoły przysposobienia zawodowego, licea ogólnokształcące, pedagogiczne, wychowawczy przed-szkoli i studia nauczycielskie do techników i szkół rolniczych włącznie. Wszystkie te placówki podległe Ministerstwu Oświaty, jak i innym

**PRZED II FESTIWALEM
PIOSENKI W SOPOCIE**



Na zdjęciu: Isabelle Aubret (Francja) jedna z najciekawszych zapowiadających się uczestniczek II Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie.



Azda Moga będzie reprezentować na II MFP Rumunię.

Sopot nie na żarty wziął się być polskim San Remo. Jeszcze nie zaginęły w niepamięć melodie i głosy zasygnalizowane na ubiegłorocznym Międzynarodowym Festiwalu Piosenki, a jego organizatorzy już z całym rozmachem przygotowują następną tego rodzaju imprezę, które odbędzie się w pierwszej dekadzie lipca bieżącego roku.

Zebrało już ponad 20 zgłoszeń z zagranicy, powołano międzynarodową jurę festiwalu, opracowano już nawet program, który w porównaniu z poprzednim przynosi pewne zmiany. Trzydniowy festiwal składać się będzie z trzech części: w pierwszym dniu wykonywane będą piosenki polskie i to zarówno przez krajowych jak i zagranicznych piosenkarzy, w drugim, każdy z wykonawców zaśpiewa piosenkę rodzimego kompozytora w języku ojczystym, w trzecim dniu zatytułowanym „Piosenka nie zna granic”, każdy z uczestników zaśpiewa dowolną piosenkę w dowolnym języku. Warto zaznaczyć, że w bieżącym roku interpretacja piosenek nie będzie punktowana, w grę wchodzi jedynie same utwory. Już w tej chwili piosenkarze zagraniczni uczą się wybranych przez siebie piosenek polskich. Usłyszymy więc w Sopocie „Warszawskiego doróżkarza” w języku greckim, „Si Senior” śpiewane po francusku, „Klip klip” po angielsku, „Dla Ciebie miły” po duńsku, a „Jesienna rozłąka” po włosku (tę ostatnią w wykonaniu słynnego 13-letniego Lorenzo Robertino).

nie wszystkie miejsca zajmuje młodzież z pobliskich terenów. Np. szkoły górnicze w województwie katowickim, dysponujące internatami — mogą przyjąć z Rzeszowszczyzny aż 1.000 młodych ludzi.

Nie ludźmy się jednak, że każdy czternastolatek będzie się dalej uczył. Część młodzieży, nie myśląc o swej przyszłości, schowa świadectwo ukończenia 7 klasy szkoły podstawowej do kieszeni i będzie zadowolona, że nareszcie skończyła się mordęga nad książką i zeszytem.

Krótkowzroczność tych będzie można przełamać, otaczając ich w zakładach pracy czy warsztatach rzemieślniczych szczególną opieką oraz przez kierowanie ich do szkół między- lub przyzakładowych. Dla zdolniejszych i pilnych, po podjęciu pracy pozostaje otwarta droga do dalszego zdobywania wiedzy przez studia zacczne, korespondencyjne.

Mimo wykorzystania wszystkich możliwości nauczania, pewna część młodzieży nie znajdzie miejsc w szkołach zawodowych. Dlatego też postulat dalszego rozwijania szkolnictwa zawodowego przez władze oświatowe i różne instytucje, fabryki oraz warsztaty rzemieślnicze w formie szkół przyzakładowych oraz międzyzakładowych — zostaje nadal aktualny i oczekuje jak najszybszego rozwiązania.

Motto:

Pragnę wolności śpiewać chwale,
Z królewską zbrodnią stoczyć bój.
(ALEKSANDER PUSZKIN)

Na wniosek Światowej Rady Pokoju obchodzimy w tym roku 150. rocznicę urodzin wielkiego demokracji i rewolucjonisty rosyjskiego Aleksandra Hercena.

Nie sposób w krótkim szkicu informacyjnym omówić wszystkie aspekty życia i twórczości tego znakomitego polityka, filozofa i pisarza zarazem, który w europejskim ruchu umysłowym połowy XIX wieku odegrał niemałą rolę. W wielkiej autobiografii zatytułowanej „Rzeczy minione i rozmyślenia” Hercen dokładnie scharakteryzował swoją drogę życiową i ideową, swój stosunek do carskiego despotyzmu i do „sprawy polskiej”.

Był dzień 19 kwietnia 1826 roku. „Na Kremlu metropolita Filaret dziękował Bogu za te morderstwa. Modliła się cała rodzina carska, obok niej senat i ministrowie, a dookoła, na ogromnej przestrzeni, kłęczący zwarte masy gwardii bez kasoków i również modliły się; z wysokości Kremla grzmiały armaty. Nigdy nie uczczono szubienic taką uroczystością...”

Zagubiony w tłumie czternastolatni Aleksander Hercen patrzy na to widowisko szeroko otwartymi oczyma. Powstanie dekabrystów wstrząsnęło młodym chłopcem, obudziło go. A teraz?... „I tu, przed ołtarzem skalanym krwawą modlitwą, poprzysiągłem sobie pomścić straconych i skazywałem się na walkę z tym tronem, z tym ołtarzem, z tymi armatami!”

W trzy lata później Hercen i poeta Ogariew, na Górach Worobio-wych pod Moskwą, składają przysięgę, iż poświęcą życie walce z uciskiem i niewolą.

Jest rok 1831. Na ulicach War-

szawy, zrzucającej kajdany niewoli, ludność manifestuje ku czci straconych pięć lat temu przez cara dekabrystów. Naród polski ogłasza detronizację cara mianującego się królem polskim. Wiadomość o demonstracji warszawskiej dociera do Petersburga, do Moskwy, na Sybir, gdzie przebywa reszta dekabrystów skazanych na katorgę. „Plakaliśmy jak dzieci na wieść o uroczystościach żałobnych w sto-

cu Zimowego — mizerne wydały mi się wówczas nasze własne niedole, nasze więzienie i śledztwo.

Bliższe kontakty z Polakami nawiązuje Hercen po swoim wyjeździe z Rosji. „Stosunek Hercena do sprawy niepodległości Polski kształtował się równoległe z rozwojem jego poglądów społecznych i politycznych — pisze Fiszman w przedmowie do „Rzeczy minio-



licy Polski na cześć naszych męczenników petersburskich — notuje Hercen. Cieszyła nas każda kłeska Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia Polaków. Do mego ikonosztasu włączyłem niezwłocznie portret Tadeusza Kościuszki!”

W 1835 roku dla Hercena zaczyna się okres walki o nową Rosję, znacznymi celami więzień i zesłaniami. Na jednym z etapów, w Permie, spotyka się z Piotrem Clechanowiczem, ofiarą Murawiewa. „Wielu męczenników za sprawę polską widziałem w czasach późniejszych; jeśli chodzi o walkę Polaków, to niezmiernie bogate są ich Żywoty Świętych — Clechanowicz był pierwszym takim świętym, jakiego ujrzałem. Był przygarbiony, twarz jego miała rysy tego rodzaju, jakie miał największy z Polaków — Kościuszko. Gdy opowiadał mi, jak przesładowali ich oprawcy w mundurach general-adutantów, bijący pięściami, za pomocą których rozprawiał się z nimi despotą z Pała-

nych i rozmyślań”. — Jeżeli w czasach powstania listopadowego czy w latach zesłania stosunek ten wyrażał się w radości z powodu kłesk Dybicza, w smutku serdecznym na widok ciepłych zesłańców polskich, których spotykał na Syberii, to w okresie późniejszym kwestia niezawisłego bytu Polski staje się jednym z najważniejszych punktów programu politycznego redaktora „Kołokoła”.

„Wyzwolenie Polski — pisze Hercen — jest połową wyzwolenia Rosji. Wolna Warszawa jest śmiercią dla carskiego Petersburga”.

Nielatwo przyszło Hercenowi i emigracji polskiej dojść do wzajemnego zrozumienia się. „Wychodziliśmy z przeciwnych stanowisk i drogi nasze spotykały się i zlewały w jednym tylko punkcie przecięcia: w nienawiści do carskiego, petersburskiego despotyzmu. Polacy dążyli do odbudowania ukochanej przez nich i gwałtem zburzonej przeszłości; musieli powrócić do

niej, żeby dalej odbywać swą drogę. Ze wszystkich utworów poetyckich Polaków wyciera czerń żalobna obok wiary gorącej, rozpacz obok poświęcenia”.

Współpraca rosyjskich demokratów z polskimi demokratami rozwijała się. Worcell umożliwił Hercenowi założenie Wolnej Drukarni Rosyjskiej w Londynie i oddał do dyspozycji wszystkie swoje kontakty, umożliwiając dotarcie przez Polskę do Rosji broszur Hercena, ulotek i numerów „Kołokoła”. Hercen, w artykułach swych drukowanych w „Kołokole”, traktuje sprawę niepodległości Polski na równi i łącznie ze sprawą zmiany ustroju w Rosji. W przeddzień powstania styczniowego pisze: „Dopóki rosyjski żołnierz gnębi Polskę, lud rosyjski nie będzie wolny”.

Hercen odwiedza w Londynie rosyjscy spiskowcy z organizacji „Ziemi i Woli”. Oficerowie zepytują po czyjej stronie stanąć, gdy „nadejdzie pora”.



„Pora nadeszła” — wybuchło powstanie styczniowe. Hercen ogłasza na łamach „Kołokoła” artykuł „Vivat Polonia!”. Rzuca hasło: „Za pełną, bezwarunkową niezależność Polski, za jej oswobodzenie — za bratnie zjednoczenie Rosjan z Polakami”. Wychodzący polscy nadsyłają listy z wyrazami najwyższego uznania, wysłannicy powstańczych władz, z Padlewskim na czele, doprowadzają do podpisania porozumienia pomiędzy demokratami rosyjskimi skupionymi dookoła Hercena a Polskim Centralnym Komitetem Narodowym. Od czasów rozmów Towarzystwa Patriotycznego ze Stowarzyszeniem Południowym Dekabrystów było to pierwsze oficjalne porozumienie między polskim i rosyjskim ruchem rewolucyjnym — pisze Fiszman. — Hercen, następca dekabrystów, również w sprawie Polski kontynuował i rozwijał rozpoczęte przez nich dzieło”.

Całe numery „Kołokoła” Hercen poświęca powstaniu. W artykule „Resurexit” pisze: „Tak, bracia Polacy, niezależnie od tego, czy zginięcie w waszych odwiecznych lasach mickiewiczowskich, czy też wkroczenie do Wolnej Warszawy — świat będzie pełen podziwu dla was”. W jednej z odezwo do żołnierzy rosyjskich wyjaśnia istotę tłumienia powstania przez rząd carski: „Używa się tych samych kołb, którymi bito petersburskich studentów i tych samych bagnatów, które jutro będą dźgały rosyjskiego chłopca”.

Powstanie upadło. Reakcyjna Rosja obwołała Hercena zdrajcą.

W artykule „Pamięci Hercena” Włodzimierz Lenin pisał: „Kiedy cała zgraja liberałów odsunęła się od Hercena za obronę Polski, kiedy całe „wykształcone społeczeństwo” odwróciło się od „Kołokoła” Hercen nie upadł na duchu. Bronił w dalszym ciągu wolności Polski... Hercen ocalał honor demokracji rosyjskiej!”

Opracował:
A. CZERMINSKI

O upowszechnieniu kultury

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— nie do poznania. A tyle innych odnowionych miast? A Jarosław, Przemyśl, Gorlice?

Któż np. wie, że w powiecie kolbuszowskim wyremontowano, wyposażono w lepszy sprzęt prawie wszystkie gospody GS. Śnieżnobiałe obrusy nie były na pewno efemerydą, nie znikną ze stołów tych lokali gastronomicznych. Jakże dumni byli ludzie odpowiedzialni za sprawy miasta w Przeworsku czy Ropczycach, gdy wprowadzili biblioteki do o wiele większych, nowoczesnie wyposażonych lokali, otwierając równo częściennie dwie ze 110 nowo powstałych w minionym dwuleciu czytelnicy przybibliotecznych.

„Ludzie w czarnych fartuchach” — bibliotekarze, zapisali na swoje konto już po raz drugi podobny sukces: Ponad 20.000 nowych czytelników, a rady narodowe — z prawdziwą przyjemnością trzeba ten fakt odnotować — wydatkowały na zakup książek 3 mln 300 tysięcy złotych, to znaczy sumę najwyższą spośród wszystkich województw w Polsce. Uczenie ludzi wspólnego działania, to drugi aspekt naszej polityki kulturalnej. Jednym z głównych celów pracy kulturalno - oświatowej jest dostarczenie społeczeństwu miast i wsi dobrej rozrywki. Nasze zawodowe placówki artystyczne docierają do bardzo wielu miejscowości poniżej miast powiatowych, co nie jest zbyt częstym zjawiskiem w innych województwach. W samym tylko roku 1961 zespoły teatru, orkiestry symfonicznej, teatru lalek, estrady — dały 1.719 spektakli i koncertów w 330 miejscowościach, co świadczy że hasło „Kultura dla szerokich mas” nie jest u nas tylko czymś frazesem. Coraz lepiej pracują domy kultury i nieliczne do tej pory kluby.

Szczególnie cenną inicjatywą wydają się być kluby inteligencji wiejskiej, które stają się coraz poważniejszym czynnikiem kulturotwórczym.

Czy zrobiliśmy już wszystko co do nas należało? Czy, nie ma już w pracy kulturalno - oświatowej żadnych usterek i bolączek? Odpowiedź jest jedna: nie.

Nie potrafiliśmy do tej pory przełamać przejawów formalizmu i biurokratyzmu tkwiącego w pracy wielu wydziałów kultury rad narodowych. Wydział Kultury Prezydium WRN dopiero rozpoczyna w pełnym tego słowa znaczeniu działalność, do której został powołany i stara się pełnić rolę inspiratora, koordynatora i kontrolera poczynań kulturalno-oświatowych. Jest on wprawdzie prześlącony nadmierną ilością różnego rodzaju sprawozdań, ale wydaje mi się, przy lepszej wewnętrznej organizacji pracy można by jeszcze wiele spraw dokładniej, z lepszym pożytkiem dla społeczeństwa załatwić. Niektóre wydziały prezydium PRN ciągle grzeszą niezajomością terenu, nie wiedzą nieraz jaką bazą materialną dysponują, jakie zespoły artystyczne rozwijają u nich autentyczną działalność kulturalną. Nasze biblioteki wprowadziły wiele ciekawych form pracy oświatowej, ale do tej pory nie organizują powszechnie dyskusji na tematy naukowego poglądu na świat, nie podsuwają czytelnikom tego rodzaju literatury. Nie wszystkie jeszcze, niestety, powiatowe instancje partyjne zajmują się na co dzień tak ważnym zagadnieniem, jakim jest praca kulturalno-oświatowa.

A szkoda! „Rok Ziemi Rzeszowskiej” pokazał, że umiejętnie prowadzona działalność k.o. przynosi wiele efektów w pracy wychowaw-

czej. Klasa robotnicza, chłopci, inteligencja — muszą znaleźć w domach kultury nie tylko godziwą rozrywkę po pracy, ale również i naukę, odpowiedź na nurtujące ich problemy polityczne i gospodarcze.

Do dziś czeka na definitywne załatwienie praca placówek k.o. w niedziele i święta. Kontrola przeprowadzona w roku ubiegłym przez zespół kultury KW PZPR wykazała wiele nieprawidłowości, narady zorganizowane przez Komitety Powiatowe zakończyły się podjęciem wielu bardzo istotnych wniosków, tylko z ich realizacją jest nieco gorzej...

Pisałem już wcześniej, że coraz lepiej pracują domy kultury: jest ich jednak za mało, nie mogą one pomieścić wszystkich chętnych. Dlatego też wydaje się konieczne opracowanie sieci klubów środowiskowych, których celem byłoby skupienie grona ludzi starszych wiekiem, nie zainteresowanych w działalności zespołów artystycznych, ludzi szukających dobrej prasy, prelekcji, filmu oświatowego, gier towarzyskich. Akcja odczytowa prowadzona przez domy kultury ma ciągle jeszcze charakter przypadkowości, tematy nie są jeszcze adekwatne do potrzeb polityki kulturalnej.

Czeka nas jeszcze jedno pilne zadanie. Jest nim wypracowanie właściwych form pracy z inteligencją twórczą, a szczególnie techniczną. Pracy przed nami jest więc sporo. Będziemy kontynuować to wszystko co było w niej do tej pory dobre i pozytywne, będziemy szukać stale nowych form pracy. Pamiętajmy też wszyscy, że kultura tworzona w Polsce Ludowej musi być nie tylko nowoczesna w formie, ale również socjalistyczna w treści.

HENRYK PASLAWSKI



Foto: Michał Kopeć

na wprost

Uczuleniowcy

Wreszcie wyjaśniła się sprawa lepszego samopoczucia niektórych mężów poza domem. No, cóż tu dłużej ukrywać — własna żona może być też niekiedy powodem choroby. Z angielskiego czasopisma medycznego nasza prasa krajowa przedrukowała niedawno wiadomość o alergiku cierpiącym na astmę, który wyzdrowiał natychmiast po śmierci swej małżonki. Lekarze stwierdzili, iż... był uczulony na żonę.

Schorzenia alergiczne są — jak wiadomo — symptomem naszej epoki. Warto przy okazji stwierdzić, że są jeszcze inne przejawy alergii. Powiedzmy... uczulenie na sławę. Nie będę tu wspominał o przypadkach spotykanych w teatrze zawodowym — te sprawy zostawiam komu innemu. Chodzi mi tu o piątkę kapitalnych handlowców kultury z Łodzi. Od kilkunastu dni zwiedzają oni nasze województwo, organizując dziennie po 4, a nawet 5 przedstawień dla szkół. Nie ma im czego zazdrościć; pracują ciężko, to i formę zagarniają nielekką. Wykonawców prezentują poziomik bardzo stabilny.

W rezultacie impreza uczyć nie uczy, ale bawi i dlatego podoba się dzieciakom. Chodzi tu jednak o coś innego. Żądni atrybutów sławy wykonawcy tego programu dali całoci tytuł „Bardzo dobra rzecz”, co ma swoją wymowę (kasowa!), ale nie znajduje pokrycia w rzeczywistości. Jednocześnie reklamują się jako popularni artyści radia i telewizji, a jako gwóździę prog. amu zapowiadają występ... pana Malinowskiego i Kierownika. Nikt nie wyjaśnia, że jest to jedynie naśladownictwo (bo parodia chyba nie!) i tysiące maluchów z drżeniem serca proszą „słynnych z radia i telewizji panów artystów” o nieczytelny podpis w pamiętniku. Zdaje sobie sprawę z tego, że jest to właśnie przejaw „alergii na sławę”, ale w instytucjach koordynujących sprawę kultury winno się znaleźć lekarstwo i na tę chorobę!

Inną formą tego samego uczulenia na sławę jest zjawisko spotykane u środowiska kilku teatrów amatorskich Rzeszowszczyzny. Chodzi mi o przecenianie wyników swej pracy i niegodne z pojęciem ruchu amatorskiego nadmierne eksponowanie nie poszczególnych wykonawców (nazwiska i zdjęcia na afiszach oraz

w programach). W rezultacie dochodzi do absurdalnych stwierdzeń w rodzaju: „Tych z Siemaskowej nie stać na to co my robimy”...

Dla przykładu warto podać, że dość słaba była frekwencja na imprezie zespołu Walaska, podczas gdy kilka dni wcześniej w tej samej miejscowości wiele sprytu trzeba było użyć, aby otrzymać (choćaby od „koników”) bilety na entuzjastycznie przyjmowaną produkcję tamtejszej grupki slabiutkich muzycznie „kolorowych” chłopców z potwornie fałszywym trębaczem. Za to ci ostatni mieli „szalową” rekłame.

Jeż.



Inż. mgr
ANDRZEJ
GALAR,
rys. J.
Sienkiewicz

W Roku Szymanowskiego

Karol Wielki jakiego nie znamy

Cały świat sztuki rok 1962 nazwał Rokiem Szymanowskiego. W tym bowiem okresie upływa 80 lat od jego urodzin, a 29 marca minie 25. rocznica śmierci. Tradycyjnym już zwyczajem w prasie codziennej i periodykach ukazują się okolicznościowe materiały o twórczości i życiu wielkiego kompozytora polskiego. Na szczególną uwagę zasługują zwały numer „Ruchu muzycznego”, poświęcony w całości życiu i twórczości Szymanowskiego. W artykule wstępnym BOGUSŁAW SCHAEFFER m. in. pisze: „Częstokrot dziwnym się dla niego nazwał wielki kompozytor jest jeszcze tak mało znany na (szerokim) świecie. Ale... świat nie jest ciekaw również dawnych talentów. Być może, dla wielu jest on jeszcze konkurentem (...). Jedno jest pewne: losy Szymanowskiego są w naszych rękach. Kompozytor powiedział wszystko, co zdążył powiedzieć — kolej teraz na nas.

Możliwe, że niejedna z cech, która — za gazetowym osadem wczorajszej współczesności — miała świadczyć za wielkością autora Stabat Mater, okazała się już nie zaletą, lecz wadą. Być może niejedno dzieło przsunęte zostanie na inny (nie ukrywajmy: niższy) szczebel. Lecz twórca tak bogaty, jak Szymanowski ukaże nam na pewno nowe walory, których my — ograniczeni „spredyżowanym” spojrzeniem na jego dzieło — dotąd dostrzec nie chcieliśmy, czy — i to chyba jednak prawdziwie — nie umieliśmy.

Dotąd mogli jeszcze istnieć spór o to, czy muzyka Wielkiego Karola jest żywa, czy i jakże można z niej wyciągnąć konsekwencje, czy może być wzorem dla następnego pokolenia, czy jest — wybaczenie wyrażenie — kontynuacja. Dziś spór ten rozstrzygnął olbrzymi rozwój samej muzyki, tak odległej od jego romantyzmu; nie, sztuka twórcy Harnasów nie jest dziś „aktualna”. Ale tym bardziej nadchodzi czas ważnej-

szego, historycznego spojrzenia na Jego twórczość, spojrzenia miłującego, takiego, jakim odarżamy od lat muzykę Chopina.

I tego właśnie spojrzenia domaga się twórczość kompozytora, który — skazany na nieczułość swojego pokolenia — zasługuje w pełni na naszą miłość”. Apel o wyznaczenie Szymanowskiemu należnego mu miejsca w naszej kulturze i historii muzyki, ambitnie podjął zespół „Ruchu”. Wspomniany numer jest bogalym przyczynkiem do spopularyzowania Szymanowskiego i zbliżenia jego twórczości i osoby. Obejmuje cykl niepublikowanych listów Karola Szymanowskiego w językach: polskim, francuskim i niemieckim. Ich fotokopie oraz artykuły poświęcone poszczególnym dziedzinom jego twórczości. I tak m. in. T. ZIELIŃSKI pisze o pozycji Szymanowskiego w muzyce europejskiej, B. CISZEWSKI przytacza „Trzy poznawcze epizody w twórczości wielkiego kompozytora”, a M. GORCZYCKA omawia wpływ muzyki Szymanowskiego na jemu współczesnych i

późniejszych kompozytorów polskich. Wykaz zbiorów archiwum Szymanowskiego, znajdującego się w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, jest cennym drogowskazem dla tych, którzy szczególnie interesują się jego twórczością i życiem.

„W miarę jak upływają lata, Szymanowski staje się coraz bardziej nieznanym, coraz bardziej monumentalnym, ogólnonarodowym i oficjalnym, i coraz dalszym. Może kiedyś jakiś Maurołs zajmie się jego osobą i czasem, w którym żył. Może wtedy, wolny od istniejących dziś hamulców i bogactw o perspektywę, z oddalenia ukaże nam tego człowieka, który jest dziś bardziej ceniony niż znany i rozumiany” — tak kończy się felieton pt. „Szymanowski nieznanym”. Pewną zmianę milczenia wokół Szymanowskiego jako żywego człowieka, wzbudzającego i zabawnego, nieszczyśliwego i genialnego — przerywa publikacja wspomnianych materiałów, które warto poznać.

M. G.

Zdarzenia TYCODNIA

W dniach 11—21 kwietnia br. trwa w Pradze czechkiej przegląd twórczości kameralnej i estradowej muzyków czechosłowackich. Na tę imprezę zaproszono m. in. przedstawicieli muzyków polskich. W skład delegacji wchodzi dyrygent Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie Tadeusz Chachaj oraz altowiolinista Kosmała z kwartetu Filharmonii Krakowskiej. Nasz dyrygent przy okazji pobytu w Pradze zamierza przeprowadzić rozmowę na temat udziału czechosłowackich kameralistów w zbliżających się II Dniach Muzyki Kameralnej, które już tradycyjnie odbędą się w czerwcu br. w Łańcucie.

Teatrzyk dziecięcy Klubu Fabrycznego „Autosan” w Sanoku przygotowuje bań sceniczną „Zaczarowana tużarówka”.

Na terenie naszego województwa występował znany sekcet jazzowy Jana Walaska. Solistami zespołu są: Antkowiak — Dziewiatkowski, Carmen Moreno i węgierski pianista Tomi Hardi.

Zespół teatralny ZZK w Przemyślu po dłuższej przerwie wznowił swoją działalność występując z premierą „Pana Damazego” Bliźnińskiego, w reżyserii I. Górskiej.

Zespół dziecięcy „Bajka” Zakładów Chemicznych w Sarzynie przygotował nową premierę. Jest nią „Chata za wsią” Kraszewskiego, w adaptacji scenicznej Władysława Bodnickiego.

W Stalowej Woli przy licznych udziałach publiczności odbyła się inauguracyjna premiera nowo zorganizowanego zespołu jazzowego „Kolorowi”, którego kierownikiem jest Kazimierz Chlebowicki.

W Zakładowym Domu Kultury Huty Stalowa Wola eksponowana jest obecnie obyczajowa wystawa „Rzeszowskie” w zaraniu dziejów — w świetle wykopalisk” zorganizowana przez Dział Archeologiczny Muzeum Okręgowego w Rzeszowie.

W dniu 9 kwietnia w Salonie Książki i Wiedzy w Rzeszowie odbyło się spotkanie autorskie Hanny Mortkowskiej-Olczakowej z czytelnikami, zorganizowane przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną.

twórczy entuzjazm nie wystarczą. Nie skorzystamy.

Ob. L. L. — Wiersz stanowi właściciel historii PPR, a tym że historia jest równie prymitywna i zła, jak i rymy. Tą drogą do druku się nie docho-
„Luto!” — W wierszu „Pamiętny dzień” nie ma nic co by mogło usprawnić jego opublikowanie. O uczuciach Polaków wyzwalanych przez Armie Czerwoną tyle razy już w poezji powiedziano, i to lepiej, wyraziściej... Wszak utwór jest zupełnie szablonowy, pisany według gotowego wzorca, który utkwil wam w pamięci po lekturze wiersza na ten temat. Nie skorzystamy.

WIDNOKRĄG odpowiada

Może warto pracować nad tą drugą fazą procesu powstawania wiersza.

Ob. St. S. Łężyński pow. Jasło — Utwór, niestety, całkowicie „czesto-chowski”. Dobrze chęć i państwowo-

Ob. S. B. — Bojanów: Wiersz na cześć Władysława Broniewskiego nie nadaje się do druku. Wprawdzie odejściu każdego wielkiego poety towarzyszy uloga złych wierszy jego wielbicieli, ale nie sądzę, by to był najlepszy sposób złożenia hołdu. Może jednak minuta milczenia? —

„Jana” — Piszcie, że treścią Wazych wierszy są uczucia bezpośrednio przebrane na papier. Otóż, niestety, te uczucia nie są zbyt bogate i zbyt głębokie. Brak im poza tym jakiegokolwiek obróbki artystycznej. W tej chwili, to raczej śmieciownik czy notatnik. Dopiero na jego podstawie można później konstruować wiersze.

— Schowaj. Nie wydawaj na byle co — powiedział ojciec, W czerwcu, pamiętam to doskonale, zarobiłem trzytysiąc czternaście rubli.

W lipcu przeniesiono mnie do innej pracy. Codziennie wyciągałem szufladę stołu i patrzyłem na moje pieniądze. Co dwa, trzy dni przeliczałem je starannie.

Pierwszego sierpnia przestałem pracować. Posiadałem siedemset dwadzieścia rubli zarobionych własną pracą. Pieniądze leżały w szufladzie. Szuflada była zamknięta na klucz, klucz miałem w kieszeni, a pociąg stukotał wioząc mnie i ojca na letnisko.

Sierpień spędziłem niespokojnie. Nie mogłem się doczekać, kiedy już wreszcie zacznie się rok szkolny i będę mógł pójść do magazynu, żeby kupić sobie rower z niklowaną kierownicą, reflektorem i bagażnikiem. Wszyscy wiedzieli, że mam pienią-

dze zarobione własną pracą — siedemset dwadzieścia rubli! — i że za te pieniądze zamierzam kupić sobie rower.

Był późny wieczór, kiedy wróciliśmy z letniska i nie mogłem pójść do magazynu po rower.

Następnego dnia leciałem ze szkoły do domu jak na skrzydłach. Rzuciłem w kąt teczkę. Otworzyłem szufladę, przeliczyłem pieniądze, przełożyłem je do kieszeni i już miałem pójść do sklepu, kiedy nagle spostrzegłem, że Ketino, moja starsza siostra, śpiesznie pakuje do walizki swoje sukienki, łaszki, buciki. I ci-chutko, bezgłośnie przy tym poplakuje. A płacze tak, że jedna iza goni drugą.

Zajrzałem jej w oczy. Płacze, płacze jak bóbr!

— Co się stało, Ketino — zapytałem, przeczuwając już, że te łzy i to pakowanie walizki mają związek z rozmową, którą prowadzili poprzedniego wieczora rodzice:

— Ten chłopak nie ma nic prócz przetartych spodni i legitymacji studenckiej... Niech najpierw skończą studia, staną na nogach...

Chłopaka zwano Giga. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałem go w przetartych spodniach. Znakomicie grał w piłkę wodną. Och, jak on grał w tę piłkę!

Bardzo chciałem, żeby Giga i Ketino...

— Braciszku, kochanie... — z pełnymi oczyma łez zwróciła się do mnie Ketino. — Jesteś już dorosły i na pewno potrafisz zrozumieć... Muszę odejść z domu... Odchodzę do Giga... Ja już nie mogę... I znowu zaczęła płakać, a ja także poczułem, że mam mokre oczy.

Ketino zamknęła walizkę, ucałowała mnie, otarła łzy. Potem rozrzęzała się tak jakos bardzo smutnie po pokoju i poszła.

Siedziałem z nią i płakałem. Moje serce nie wytrzymało, dogoniłem Ketino i powiedziałem:

CZABUA AMIREDŻIBI

Miałem wtedy trzynaście czy czternaście lat. Był koniec roku szkolnego. Nie pamiętam, dokąd szliśmy z ojcem. Pamiętam tylko, że ojciec szedł szybko, zawsze chodził szybko, a ja co chwilę pozostawałem w tyle, ponieważ, oczywiście, widziałem po drodze mnóstwo niezmiernie interesujących rzeczy.

Długo na przykład, nie mogłem oderwać oczu od roweru, którym jechał jakiś chłopiec. Rower miał niklowaną kierownicę, reflektor i bagażnik. Chłopak był opalony, wiadać było, że jest szczęśliwy. Przejeżdżając koło nas zadzwonił ostrzegawczo.

Przystanąłem. Wzruszony i posmutniały nieco, obejrzałem się za kolarzem. Kto wie, jak długo stałbym, gdyby nie ojciec.

— Chciałbyś mieć rower? — zapytał.

Zastanowiłem się przez chwilę, sprawdzałem: bardzo chciałbym, czy nie tak bardzo?

— Bardzo chciałbym! — zdecydowanie.

— No, skoro tak, to rower będzie.

Odwieźliśmy mamę i siostrę na letnisko. Następnego dnia ojciec obudził mnie wczesnym rankiem. Za pytałem, dokąd pojedziemy. Odpowiedział:

— Po rower. Popracujesz, zarobisz pieniądze i kupisz sobie rower. Zdziwiłem się.

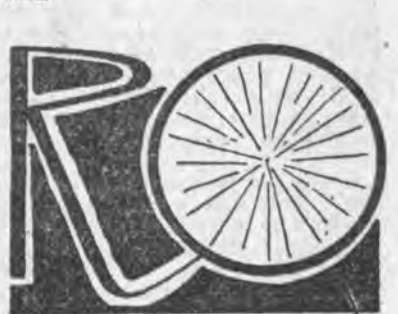
— Jakto? A ty nie masz pieniędzy? — spytałem ojca.

— Mam, oczywiście. Ale ty przecież nie masz. Trzeba będzie popracować.

Przyszedliśmy do fabryki, weszliśmy do jakiegoś oszklonego, dziwnego pokoju. Pachniało tam rdzą, wszędzie powiewierały się ścinki blachy, kawałki metalu, części różnych

maszyn. Leżało to wszędzie, nawet na stole przed człowiekiem, do którego przprowadził mnie ojciec.

— Czołem, Miszo! Przyprowadziłem ci klasę robotniczą — powiedział ojciec do siedzącego za stołem.



Wujek Misza wstał, przywitał się z ojcem, a mnie ujął za rękę, obejrzał ją rzeczowo, potrząsnął nawet. Patrzył na mnie tak jakoś, jak gdyby chciał, żeby się z nim pomocować. Nie byłem pewien, czy dałbym mu radę. Wujek Misza był szczupły, silny. Z kieszeni jego roboczego fartucha wystawał stary, bardzo zniszczony duży cyrkiel.

— Poszukaj w końcu hali wujka Sergieja. Powiedz mu, żeby tu przyszedł — rzekł do mnie.

Niemal na palcach przebrnąłem przez całą halę. Wydawało mi się, że wszyscy na mnie patrzą, że przeszkadzam wszystkim w pracy.

Ale kto tam miał czas na to, żeby myśleć o mnie! Wszyscy byli zajęci. Łomotały maszyny, podzwaniały arkusze blachy zwalane jeden na drugi, wszystko dygotało, wszystko było w ruchu.

Znalazłem wujka Sergieja i razem wróciliśmy do wujka Miszy. W dziesięć minut później miałem już



Wujek Misza wstał, przywitał się z ojcem, a mnie ujął za rękę, obejrzał ją rzeczowo, potrząsnął nawet. Patrzył na mnie tak jakoś, jak gdyby chciał, żeby się z nim pomocować. Nie byłem pewien, czy dałbym mu radę. Wujek Misza był szczupły, silny. Z kieszeni jego roboczego fartucha wystawał stary, bardzo zniszczony duży cyrkiel.